

POLSKA WALCZĄCA

ŻOŁNIERZ POLSKI NA OBCZYŻNIE

FIGHTING POLAND — WEEKLY FOR THE POLISH FORCES — PRICE THREEPENCE

Wychodzi co tydzień

Dnia 22-go września 1945r.

Rok VII. Nr. 37

ZŁUDA WOLNYCH WYBORÓW

Gdy wojska rosyjskie, w ciągu r. 1944 i w początku r. 1945, zalewały kolejno kraje Europy Środkowo-Wschodniej, pod hasłami wyswobodzenia wprowadzając wszędzie swe wyłączne rządy i odcinając te obszary od świata nieprzebytą zasłoną, różnica stanu rzeczy między wyzwalaną Europą Zachodnią a wyzwalaną Europą Środkowo-Wschodnią była w oczy, tak iż Narody Zjednoczone czuły się nieco nieswojo i nie tajono na Zachodzie niepokoju:

—Zawsze to Europa, a wojna nie o to się toczyła, by dziesięć narodów między Bałtykiem a Adriatykiem spod władzy niemieckiej przeszło pod władzę rosyjską, lecz o wolność narodów.

Kierownicy polityczni Mocarstw Zachodnich, nie lekceważąc posępnego obrazu wyzwolanej Europy Środkowo-Wschodniej, uspokajali swe społeczeństwa objaśnieniem, którym się powszechnie pocieszano:

—Trudno, narazie jest wojna, więc główną troską jest pochód na Berlin, tak od zachodu, jak od wschodu. *A la guerre comme à la guerre.* Niezwłocznie jednak dana będzie wszystkim krajom możliwość wolnych wyborów i ustalenia własnych rządów narodowych.

Ta zasada i ta zapowiedź znalazły wyraz w postanowieniach Churchill - Roosevelt - Stalin na Krymie z 12 lutego 1945. Zawarte one są w rozdziale pod uroczystą nazwą Oświadczenia o Oswobodzonej Europie (*Declaration on Liberated Europe*) uzupełnionym osobnymi rozdziałami o Polsce i o Jugosławii w tym samym duchu. W szczególności przyjęte są tam dwa naczelnne wskazania:

1. łączna opieka trzech mocarstw na rzecz przywrócenia we wszystkich tych krajach własnych rządów w myśl obietnic Karty Atlantycznej,

2. doprowadzenie wszędzie do wolnych wyborów.

Ilećroć sumienie Zachodu w ciągu ostatniego półrocza nekane było niepokojącą ciszą poza zasłoną granicy władania rosyjskiego lub przenikającymi ją złowrogimi wiadomościami — czyli niemal codziennie — kojącą ulgę przynosiła czułym sumieniom zachodniego świata, dbałego o wielkie hasła wolności człowieka i wolności narodów, uroczysta i dobitnie powtarzana zapowiedź... wolnych wyborów.

Lecz powoli zaniepokojenie na Zachodzie zaczęło się zgęszczać w wyraźne rozczarowanie.

Od sierpnia 1945 w Wielkiej Brytanii i w St. Zj. Ameryki zawołano dobitnie:

—Wybory przygotowywane w Jugosławii, Bulgarii, Rumunii urągają zasadom wolnych wyborów!

Nie kto inny, jak p. Winston Churchill, w Izbie Gmin dnia 16 sierpnia 1945, już jako przewodca opozycji J.K.M. . . .

Ale tu trzeba przerwać.

Godzi się bowiem wprawdzie przypomnieć, że p. Churchill zaraz po powrocie z Krymu, przedstawiając Izbie Gmin wyniki narad w mowie z 27 lutego 1945, i to właśnie

w nawiązaniu do sprawy wolnych wyborów w Polsce zaznaczył:

“Mamy w tych sprawach poglądy jak najjaśniejsze, zgodne z zasadami Oświadczenia o Wyzwolonej Europie, które wszystkie trzy Rządy w należyty sposób podpisały” . . . /These are questions upon which we have the clearest views, in accordance with the principles of the Declaration on Liberated Europe to which all the three Governments have duly subscribed./

I trzeba przyznać, że p. Churchill, w dalszym ciągu jeszcze jako Pierwszy Minister, nie zapominał o tej sprawie, gdyż w dwa miesiące po Jalcie, w mowie z 13 maja 1945, rzekł:

“Na ładzie Europy musimy jeszcze zapewnić, że proste i szlachetne cele, dla których podjęliśmy wojnę, nie będą usunięte lub przeoczone w okresie po zwycięstwie, oraz że wyrazy: wolność, demokracja i wyzwolenie nie będą skrócone ze swego prawdziwego znaczenia według naszych pojęć” . . . /On the Continent of Europe we have yet to make sure that the simple and honourable purposes for which we entered the war are not brushed aside or overlooked in the month following our success, and that the words: freedom, democracy, and liberation are not distorted from their true meaning as we here understood them./

Otóż nie było to wcale zmianą stanowiska, gdy p. Churchill, już jako przewodca opozycji, oświadczył w Izbie Gmin 16 sierpnia 1945, w sześć miesięcy po naradzie na Krymie, o stanie rzeczy w Europie Środkowo-Wschodniej zajętej przez wojska rosyjskie:

“Ogłędne sprawozdania o tym, co się tam działo i dzieje, przesłanki na zewnątrz i nie jest rzeczą niemożliwą, że zgroza w niepojętych rozmiarach władza poza żelazną zasłoną przepolawiająca obecnie Europę” . . . /Guarded accounts of what has happened and what is happening have filtered through, but it is not impossible that tragedy on a prodigious scale is imposing itself behind the iron curtain which at present divides Europe in twain./

W dalszym ciągu tej samej pierwszej rozprawy nowej Izby Gmin, w sprawie odpowiedzi na mowę Króla, nowy minister spraw zagranicznych p. Bevin rzekł 20 sierpnia 1945:

“Przechodzę do stanu rzeczy w Bulgarii, Rumunii i Węgrzech . . . Ustanowione tam rządy nie przedstawiają, naszym zdaniem, większości narodu, a wrażenie jakiego wywierają na nas ostatnie zdania jest takie, że jeden rodzaj totalitaryzmu zastępuje się innym . . . jakiegokolwiek wybory odbyte z wszelakimi przeszkodami i wyłączeniami, takimi jak w prawie wyborczym w Bulgarii, byłyby całkowicie przeciwne naszemu pojęciu o wolnych wyborach” . . . /I turn now to the situation in Bulgaria, Rumania and Hungary. . . The Governments which have been set up do not, in our view, represent the majority of the people, and the impression we get from recent developments is that one kind of totalitarianism is being replaced by another . . . Any elections held with all the restrictions and exclusions laid down in the Bulgarian law would run entirely contrary to our conception of a free election./

Za chwilę, b. minister spr. zagr. p. Eden dodał, również w sprawie Jugosławii, że w czasie narady w Jalcie marszałek Tito zgodził się na szerszą budowę rządu, ale

“ . . . o ile wiem, nie stało się temu zadość . . . ” /so far as I know, it has never been carried out . . ./

Jednocześnie, w końcu sierpnia 1945, dowiedziano się, że:

1. w Bulgarii, wskutek sprzeciwu Rządów W. Brytanii i St. Zj. Ameryki, wybory wyznaczone na 26 sierpnia 1945, zostały odłożone pod groźbą nieuznania rządu opartego o takie wybory,

2. w Rumunii, Król Michał, w nocy do W. Brytanii, St. Zj. Ameryki i ZSRR, zwrócił się o pomoc celem zmiany obecnego rządu komunistycznego,

3. w Jugosławii z powodu zamierzonej ustawy wyborczej doszło do usunięcia się z rządu.

W rozprawie tej poruszano jednak również sprawę wyborów w Polsce, gdyż p. Bevin zaznaczył:

“W szczególności oczekujemy, że główne polskie stronnictwa demokratyczne, takie jak Stronnictwo Ludowe, Chrześcijańskie Str. Pracy, Stronnictwo Socjalistyczne, narówni z Partią Komunistyczną, będą dopuszczone do wyborów z pełnią swobody własnych programów i kandydatów . . . ” /We shall expect, in particular, that the principal Polish democratic parties, such as the Peasant Party, the Christian Labour Party, the Socialist Party, equally with the Communist Party, will be allowed to take part in the elections with full liberty to make their own programmes and put up their own candidates . . ./

Wobec tego p. Eden oświadczył,

OD REDAKCJI

PRZEPRASZAMY CZYTELNIKÓW ZA JEDNOTYGODNIOWĄ PRZERWĘ W WYDAWANIU “POLSKI WALCZĄCEJ”, KTÓRA POWSTAŁA ZE WZGLĘDÓW OD NAS NIEZALEŻNYCH.

ANDRZEJ WART: *Motocykliści*



że dopuszczone powinny być nie niektóre, lecz wszystkie stronnictwa przedwojenne, a mianowicie:

“ . . . cztery przedwojenne stronnictwa polskie, t.j. Str. Socjal., Chrz. Str. Pracy, Str. Lud., Stron. Nar. Demokr.” . . . /the four pre-war Polish parties were the Socialist Party, the Christian Socialist Party, the Peasant Party, and the National Democratic Party . . ./

Lecz nie tylko Stronnictwo Narodowe, którego pominięcie wytknął p. Eden, jest usunięte od udziału w wyborach. Zarząd Pols. Part. Soc. w Londynie, w odpowiedzi na uwagi p. Bevina, stwierdził, że pod nazwą P.P.S. występuje w kraju grupa stworzona przez Rosję i przez t.zw. rząd w Lublinie. Nar. Chrz. Str. Pracy nie zostało dopuszczone do działalności politycznej, o ile nie przyjmie kierownictwa podobnego jak w PPS. A w Stronnictwie Ludowym, któremu również narzucono zarząd komunistyczny, tworzy się obecnie stronnictwo osobne pod przewodnictwem Witosa i p. Mikołajczyka, nazywane nowym przez grupę komunistyczną, która opanowała zarząd.

Bo, według dokładnie już wprowadzonych w życie zamierzeń Moskwy i jej t.zw. rządu w Polsce, do wyborów mają być dopuszczeni tylko komuniści pod pięcioma nazwami, i w tym celu oprócz własnej Pols. Partii Rob. i stworzonego przez się Stron. Demokr., wprowadzili oni swe przeważne wpływy do zarządów P.P.S., Stron. Lud. i Nar. Str. Pracy.

Grają twardo jednym palcem, a ma się wydawać, że pięcioma.

Staroświeckie sposoby ograniczania lub fałszowania wyborów — przez niepowszechnie prawo głosowania i przez oszustwa wyborcze — zastąpiono gdzieniegdzie w ciągu ostatniego 25-lecia bardziej skutecznym sposobem. Prawo głosowania mają niby wszyscy. Ale wolno im głosować tylko na tych, których wskaże stronnictwo uprzywilejowane — komunistyczne, faszystowskie lub nacjonal-socjalistyczne — gdyż inne nie są po prostu dopuszczone do stawiania kandydatów.

Tę zabawę w wybory usiłuje Rosja zastosować również w krajach Europy Środkowo-Wschodniej, które opanowała, z tym ulepszeniem, że stwarza po kilka stronnictw pozornych, a wyłącza rzeczywiste.

Jest to zresztą tylko część ogólnego sposobu załatwiania losu narodów pozorami: pozorne rządy, pozorne układy, pozorna niepodległość, więc i pozorne wybory.

Jak na połowę 20-go wieku, w środku Europy — po wojnie przeciw totalizmowi, monopartiom, dyktaturom — jest to coś niemal niepojętego.

Bezwyścud tego działania oparty jest na wierze w jedną tylko zasadę ludzi bez zasad. Świat chce być oszukiwany, więc niech będzie: *Mundus vult decipi, ergo decipiatur.* Czy świat zechce, naprawdę, czynnie, stanowczo i wytrwale, nie być oszukiwany?

STANISŁAW STRONSKI

Pierwszy wrzesień na Monte Cassino

Po raz pierwszy widzimy Cmentarz wyjeżdżając z zakrętu góry klasztornej. Ostatni wiraż, szczęśliwie pokonany i zostawiony z tyłu ukazuje nam obszerną, rzec by się chciało, ogromną kotlinę, rozłożoną pomiędzy wzgórzem klasztornym i wzgórzem 593. Jak często w górach, gdy powietrze jest jasne i przezroczyste, oko ulega złudzeniom, źle ocenia odległości, zatraca się w perspektywie. Tak i tu: pierwsze wrażenie nie daje pojęcia ogromu. Kotliną wydaje się mała, przeciętna, nieoryginalna. Cmentarz rysuje się drobną, białą plamą na tle zielonego stoku wzgórza 593, w obramowaniu jasnoszarych, jeszcze mniejszych plamek — skalistych kamieni.

— Ach, więc to jest ten cmentarz — mówimy z cieniem zawodu w głosie, patrząc na prostokątną, białą latę na zielonym zboczu.

Mówiono nam przecież, że cmentarz jest duży. Ze zamknął w sobie ponad tysiąc mogił. Ze wznosi się terasami, że był opracowywany architektonicznie przez długie miesiące. A tu plama...

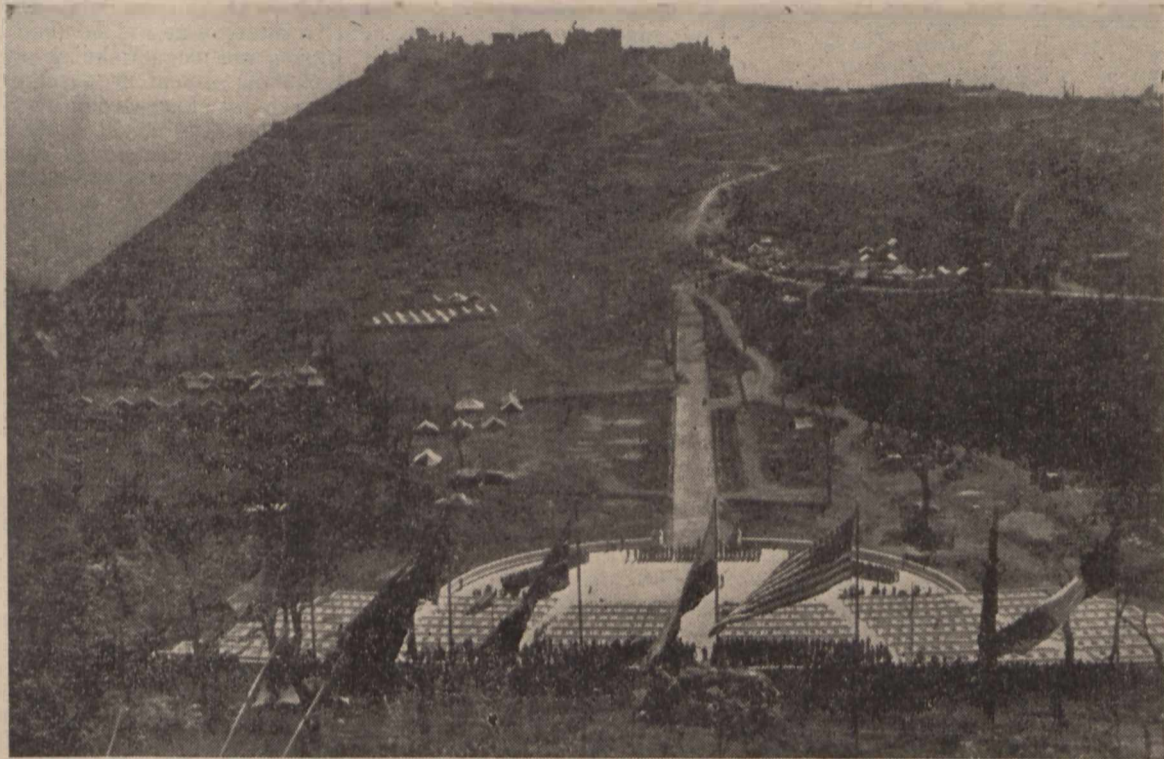
Dopiero gdy idziemy szeroką i długą aleją, wylaniają się przed nami czary i niespodzianki dziwnej kotliny. Mierzymy jej wielkość czasem marszu, który nie chce się skończyć. Cmentarz, zdawało się bliski, jest coraz dalszy i dalszy. Ponuro sterczą po bokach, ścięte przez pocięki drzewa. Jednolita dolina okazuje się w rzeczywistości kompleksem wielu innych, mniejszych dolin, zagłębień, parowów, z których każdy na bardzo długo mógł wystarczyć fanatycznym obrońcom, jako reduta nie do zdobycia.

Szeroką drogą płynie tłum. Choć jest liczny, chociaż gęstnieje i pęcznieje z każdą minutą, jednak gubi się na tej drodze i niepozornie w chwili dojścia do cmentarza. Drobną, nie wielką plamą okazała się zwarty maszywem białych kamieni i skał. Okazała się wielkością, którą wzrok z trudem ogarnia. Ogromne dwa orły z husarskimi skrzydłami strzegą wejścia. Schody, na które wstępujemy ciągną się w górę tak wysoko, iż raczej domyśliły się, niż widzimy, że tam w górze musi być równy rząd mogił, a niewielki kwadrat na horyzoncie jest ołtarzem.

Obok nas przechodzą kompanie sztandarowe. Przesuwają się wśród głośniego chrzęstu kroków sztandary i żołnierze 3 Dywizji Strzelców Karpaccich, 5 Kresowej Dywizji Piechoty i 2 Warszawskiej Dywizji Pancerniej. Mijają nas, wyprzedzają, aby przed samym wejściem do cmentarza ustawić się w oczekiwaniu na przegląd. Twarze żołnierzy są przeważnie, prawie wszystkie bardzo młode. Gorące słońce Italii przepaliło je na kolor brązowy lub czarny.

Stanęli szerokim półkolem i zastęgli w postawie na baczność, tak samo nieruchomi, tak samo nieporuszeni, jak orły przy wejściu do cmentarza.

Poczet sztandarowy u wejścia



CAŁA WALCZĄCA POLSKA

Zebrała się na cmentarzu, Monte Cassino, w szóstą rocznicę wybuchu wojny naprawdę reprezentacja całej Walczącej Polski. Tej dziwnej, aby nie powiedzieć w dzisiejszych czasach — dziwacznej Polski, która przez sześć lat wbrew wszystkim i wszystkiemu nie chciała ani z niczego ustąpić, ani o niczym zapomnieć, sprzeniewierzy się swym obowiązkom, zrezygnować ze swych praw. Polski, która zresztą nie tylko nie chciała zrezygnować, czy zapominać, ale która jednocześnie potrafiła swych praw dochodzić, o swe prawa bić się, za swe prawa ginąć. Dla jednych radosna, a dla nas żalobna szóstą rocznicą wojny nie na darmo znalazła jeden ze swych wyrazów w uroczystości poświęcenia cmentarza. Jest w tym symbol podwójny: niewątpliwego tragizmu śmierci i niemniej niewątpliwiej chwały pobożowiska.

"PRZECHODNIU POWIEDZ POLSCE, ŻEŚMY POLEGLI WIERNI W JEJ SŁUŻBIE" — głosi ogromny, o dwumetrowych literach napis, ryty w kamieniu wokół cmentarza znicza na Monte Cassino. Ciężka to była służba, nie zawsze pełna zaszczytów. A może nawet — rzadko nurzająca się w zaszczytach, w słowach pełnych uznania, w odznaczeniach, czy pochwałach.

Dla tych, którzy spoczęli na stoku wzgórza 593 w 1040 mogiłach, pierwszym zaszczytem jest ten właśnie cmentarz, pierwszym odznaczeniem — ta dzisiejsza uroczystość.

Cóż bowiem mieli przed tym? Twarde i ciężkie życie w Polsce, którego jedynym miernikiem była praca, a jedyną radością — wolność. Koszmarny wrzesień 1939,

dramatyczne wędrówki po kraju, niemniej dramatyczne ostatnie dni kampanii, a później — czarna noc niewoli. Więzienia, lagry, daleka północ, choroby, dno nędzy, niedoli, często upodlenia, zawsze upokorzeń, zawsze nienawiści. Później przypadł im w udziale okres smętnej turystyki po piaskach pustynnych, wielomiesięcznego tułactwa pod namiotami na ziemiach obcych, ciągłej tęsknoty, zawodów i wątpliwości. I wreszcie — poprzez największy zryw charakteru i woli, wysiłku i poświęcenia — doszli do swych honorowych mogił, do pośmiertnych marmurów, do chwały, jakiej niewiele jest równych w historii wojen i do rozgoryczenia, jakiego niewiele jest równych w dziejach ludzkich rozgoryczeń.

A inni? Inni, a więc ci, którzy odmiennymi szli drogami, poprzez różne od ich pobożowiska i pola chwały? Cóż im, tym żywym, którzy z całej Europy ścignęli, aby uczcić pamięć Monte Cassino dała ta służba tragiczna i zaszczytna, ciężka i osobiwa? Może mieli drogi krótsze, może dłuższe, raz łatwiejsze, kiedy indziej cięższe. Szli poprzez "zielone granice", albo niemiecką niewolę, obozy koncentracyjne, prace u bauerów, w podziemiach eksperymentalnych fabryk w niewolniczych, kopalniach robotach. Albo poprzez podniebną służbę w "Battle of Britain", czy niezliczone, nocne naloty na Rzeszę. Albo przez dziesiątki i setki mil morskich konwojów, polowań na "Bismarcka", czy "Scharnhorsta", czy pogoni za okrętami podwodnymi. Albo przez Narwik i Lotaryngię, Tobruk i Wogezy, Falaise, Chambois, Arnheim, Brede, Ankone, Bolonię... Różne były drogi, lecz służba wciąż ta sama. Różne mogły być zaszczyty, ta sama wszędzie jest gorączka.

"Przechodniu powiedz Polsce..." Powiedz, przechodniu, któryś widział ten cmentarz, któryś nas widział, gdy szliśmy do szturm, któryś nas witał, gdy uwalnialiśmy twe miasto i twój dom, któryś rzucił nam kwiaty pod nogi, życząc, abyśmy idąc tą drogą doszli do Polski.

NIE DOSZLIŚMY...

Nie doszliśmy. Nie powiemy sami Polsce o naszej drodze, ani o naszych walkach. Nie złożymy meldunku o tym wielkim i pięknym cmentarzu na prost Klasztoru Monte Cassino. Ani o tym, ani o tylu innych mniejszych, skromniejszych, często zapomnianych. Więc powiedz, przechodniu włoski, czy francuski, belgijski, czy holenderski, jacy byliśmy, jak szliśmy i... gdzie doszliśmy. Więc powiedz, brytyjski, czy amerykański towarzyszu broni, któryś obsypywał nas słowami uznania i podzięk, jak stawaliśmy, wraz z tobą, przeciw wspólnemu nieprzyjacielowi; w szczególności opowiedz o tym Monte Cassino, które było, jakby turniejem narodów, turniejem krwawym, wyścigiem poświęcenia, najwspanialszą kolekcją rekordów bohaterstwa.

Powiedz, powiedz przechodniu i mów tak długo Polsce, jak długo my jeszcze mówić do niej wprost nie możemy...

ŻEGNAMY SZEŚĆ LAT WOJNY

Słońce wisi po środku jasno niebieskiej półkuli i grzeje z całą gorliwością, na jakie je stać, bo we Włoszech jest jeszcze upalne lato, a w tej chwili dochodzi południe. Nad cmentarzem wznosi się duży ołtarz, na którym wryto trzy litery najpiękniejszego słowa na świecie: "PAX" — pokój.

Przed ołtarzem stanęli przedstawiciele i delegacje, aby — wbrew zapobiegliwym politykom, na przekór oportunistom i cynikom — stwierdzić, że świat wie, że świat pamięta. Wysunięta do przodu, czerni się na tle białych kamieni szczupła dystygowana sylwetka marszałka Alexandra. Obok ministrów włoscy, biskupi watykańscy, generałowie brytyjscy, amerykańscy, francuscy, jugosłowiańscy. Delegacje nowozelandzkie, kanadyjskie. Reprezentacje wszystkich jednostek polskich sił zbrojnych.

Z drugiej strony, za ołtarzem rozstawili się półkolem żołnierze, reprezentujący tu poszczególne oddziały Drugiego Korpusu. Spiewają teraz pieśń, która idzie za nami, niemal tak długo, jak wojna, od obozów rumuńskich i węgierskich: "O Boże, któryś jest na niebie..."

Od ołtarza, cmentarz opada tarasami w dół. Równo, w żołnierskiej dyscyplinie, która się okazała trwałą na śmierci, ciągną się rzędy płyt nad grobowcami, krzyże nad mogiłami. I dochodzą tak aż do obszernego plateau, gdzie za chwilę zapanie znicz. W powietrzu, pomiędzy pieśniami, pomiędzy śpiewem chóru, melodiami orkiestry, basem Prokopieniego, snuje się cisza, tak wielka, jakby nikogo tu nie było, jakby już przysła pustka cmentarna. Lekko i niemal przezroczyście rozścielają

się dymy kadzidel. Upał staje się z każdą chwilą dotkliwszy.

Pomimo tego upału w powietrzu, czuć jesień. Wiemy wszyscy, że oto coś się kończy, że oto coś żegnamy na zawsze, że oto zamyka się jakaś przeszłość, do której już nigdy nie będzie powrotu. Na cmentarzu Monte Cassino żegnamy sześć lat wojny, która tylokrotnie dawała nam ogromne nadzieje, która wstrząsała światem, wstrząsnęła i nami. Która prostych i skromnych, cichych i spokojnych ludzi zaprowadziła z nad Prypeci, czy Dniestru aż tu. I która — jednym kazala tu pozostać na zawsze, a innym...

Ci inni wpatrzeni w cmentarz myślą, że cokolwiek by było w przyszłości, nie żałują minionych lat. Ci inni, którzy żyją, wiedzą, że spełnili swój obowiązek.

"MAKI STAŁY SIĘ JESZCZE BARDZIEJ CZERWONE..."

"Krew wielu tysięcy wsiąkła w te skały i wydawało się, że maki, które w ów pamiętny dzień 18 maja 1944, pokryły te góry, stały się jeszcze bardziej czerwone" — mówi generał Anders — "Pod Monte Cassino Anglicy i Nowozelandzcy, Amerykanie i Francuzi, Hindusi i Marokańczycy, Arabowie z Algieru i Polacy walczyli i ginęli.

"Tysiąc najlepszych naszych braci i synów, bohaterów, którzy umierając wołali: "Niech żyje Polska" — pozostanie dla nas symbolem wiary i głębokiego przekonania, że z tej wojny Polska musi wyjść naprawdę wolna i nieopodległa. Zapewniamy was, najdrożsi nasi towarzysze broni, którzy sprzed Bożego tronu błogosławicie obecnie naszą słuszną sprawę — że nigdy nie zdradzimy hasła: "Bóg, honor i ojczyzna", które było naszym drogowskazem w bitwach..."

PRZESZŁOŚĆ

W przezroczyście, rozgrzanym od słońca powietrzu, zapala dowódca Drugiego Korpusu płomień znicza na cmentarzu. A w chwilę potem pierwszy składa wieniec ku pamięci swoich żołnierzy. Za nim wieniec składa marszałek Alexander. A potem ciągnie się długi sznur delegacji, sojusznicy i polskich, które pokrywają kwiatami i szarfami płyty kamienne dookoła znicza.

Dywizje brytyjskie, amerykańskie, hinduskie, jednostki armii jugosłowiańskiej, francuskiej przysyłają wyrazy pamięci. Za nimi podchodzą delegacje polskiej marynarki wojennej, naszego lotnictwa, pierwszej dywizji pancerniej, brygady spadochronowej, oddziałów w Szkocji. Jest delegacja Armii Krajowej.

W tym długim orszaku, w powodzi kwiatów, wraca przeszłość. Przeszłość braterstwa broni. Przeszłość wspólnych pól bitew. Przeszłość najcięższych prób.

MAREK ŚWIĘCICKI

Marsz. Alexander składa wieniec





TOWARZYSZ BRONI



PWSK w Szkocji



rysunki Mariana Walentynowicza

Nadmorska, ciesząca się dużym uznaniem miejscowość letniskowa w Szkocji, jest obecnie miejscem postoju obozu zbornego ochotniczek Pomocniczej Wojskowej Służby Kobiet, przybywających do Wielkiej Brytanii.

Zdarzały się miesiące, gdy było tu szczególnie rojno i gwarno. Przybywały ochotniczki do obozu ze wszystkich stron świata. Ze Stanów Zjednoczonych i Kanady, z Brazylii, Argentyny i Urugwaju. Najliczniejsze transporty szły z Bliskiego Wschodu. Szeregi PWSK w Wielkiej Brytanii najzwyklej zasilali bratni okręg na Wschodzie. W międzyczasie przybyły też spore transporty z Algeru, po zajęciu go przez sojuszników. Potem — do tutejszych ochotniczek dołączyły Polki ze skupisk emigracji francuskiej. I Polki wywiezione na roboty do Niemiec. Ostatnio znalazły się i uczestniczki powstania warszawskiego. Jest ponad wszystko — grono dziewcząt, które przeszły przez ... Oświęcim.

Obóz w nadmorskiej miejscowości na wschodnim brzegu Szkocji, jest już trzecim, kolejnym miejscem postoju tutejszego ośrodka PWSK. Trzecim, ale w czasie najdłuższym.

Tu odbyła się większość kursów przeszkolenia wstępnego. W odstępie niecałych trzech lat — kursów tych było ponad dwadzieścia.

Dwa pierwsze kursy oficerskie PWSK w Wielkiej Brytanii również tu miały miejsce. Tutaj więc przybywają ochotniczki. Tu odbywają przeszkolenie. Stąd są kierowane, gdzie należy, na przód.

Obóz, który opisujemy, jest właściwie bazą 1 Batalionu PWSK przy Dowództwie Jednostek Wojska w Wielkiej Brytanii. 1 Batalion PWSK stał się zarazem jednostką ewidencyjną wszystkich ochotniczek, znajdujących się w Wielkiej Brytanii. Zarówno w Wojsku, jak w Marynarce i Lotnictwie, dopóki Marynarka i Lotnictwo nie utworzyły odrębnej ewidencji własnych polskich "Wrenek" i polskich "Waafek".

Batalion jest zorganizowany w kompanie. Kompanie te są jednolite pod względem specjalności — zachowując jednolitość specjalizacyjną plutonów, tworzących kompanie. Na przykład: I pluton transportowy, II pluton łączności, III pluton administracyjno-gospodarczy.

Wymienione oddziały przydzielone są do pracy w ramach Dowództwa Jednostek Wojska w Wielkiej Brytanii. Załedwie nieliczna grupa ochotniczek pracuje poza Dowództwem Jednostek Wojska, czy to w Sztabie Naczelnego Wodza, czy we władzach centralnych, oraz innych instytucjach.



Raport "Pestek"

Z miejsc postoju

W szpitalu imienia Paderewskiego w Edinburżu, prof. Antoni Jurasz jako naczelny dyrektor Szpitala dnia 15 sierpnia 1945 udekorował z ramienia Prezydenta R.P. Chief Matron Miss T. Allen Złotym Krzyżem Zasługi w uznaniu jej pełnej poświęcenia pracy w polskim Szpitalu w Szkocji. Akt dekoracji zgromadził licznych przedstawicieli społeczeństwa szkockiego, miejscowej kolonii polskiej i wojska. Obecny był Lord Provost miasta Edinburgha, p. John Falconer, wraz z córką, pełniącą obowiązki Lady Provost.

Po przekazaniu Miss T. Allen Złotego Krzyża Zasługi — usłyszeliśmy z jej ust między innymi: Wszyscy odczuwamy wśród radosnych dni zwycięstwa, iż wolność i szczęście wyczekiwane przez naszych polskich przyjaciół nie nadeszły dla nich. Niemniej, jestem pewna, że i jedno i drugie nadejdzie dla tak dzielnego narodu.

Na terenie 8 Brygady Piechoty niezależnie od co dzień wylepianych gazet ściennych zaczęło się ukazywać drugie z kolei pismo obozowe. Tym razem jest to wydawnictwo 24 Śląskiego Baonu Piechoty i nosi nazwę "Skarbnik". Numer pierwszy odbijanego na powielacz pisma ukazał się w polowie sierpnia r.b. przynosząc bardzo wiele interesujących materiałów.

Dowódca Brygady składa nowoukazanemu się pismu następujące życzenia:

"Z prawdziwą radością witam ukazanie się gazetki 24 Śląskiego Ba-

Na czele 1 Batalionu PWSK stoi obecnie kapitan Stanisława Błażejowska. Komendantem zaś obozu przeszkoleniowego w Szkocji jest obecnie kapitan Zofia Milewicz.

We wszystkich szpitalach polowych, jakie znajdują się obecnie w Wielkiej Brytanii pracują ochotniczki PWSK. Zatrudnione są po kantynach i świetlicach, w ośrodkach łączności. Kierują samochodami wojskowymi. Pracują w biurach wojskowych jako sity pomocnicze.

To wszystko oznacza pracę 1 Batalionu PWSK w terenie.

Rozumie się, że iłostan ochotniczek na terenie Wielkiej Brytanii jest proporcjonalny do stanu liczebnego oddziałów wojska. Gdy na Bliskim Wschodzie istnieje parotysięczna rzesza ochotniczek — w Wielkiej Brytanii liczba ich dociąga raczej tysiąca. Sióstr szpitalnych w tym jest ponad 10 procent. Nie ma za to pośród ochotniczek, w przeciwieństwie do Bliskiego Wschodu, grupy młodszych ochotniczek. Są one narówni z żołnierzami odkomenderowane do szkół i uniwersytetów. Spora ich liczba znajduje się na nauce w państwowym gimnazjum i liceum żeńskim w Szkocji. Wśród absolwentów studiów uniwersyteckich — nie jedna i nie dwie członkinie PWSK w Szkocji uzyskały dyplomy ukończenia wyższych studiów.

Zmora niemieckiej okupacji: "łapanka"

Ustanawiając okupację na ziemiach polskich — Niemcy oparli swoje panowanie na wszelkich możliwych aktach brutalności. Akty te zmierzały przede wszystkim do jak najdotkliwszego uderzenia w naród polski.

Jednym z szeroko zastosowanych sposobów takiego postępowania — stały się "łapanki" uliczne. W tak nieskomplikowany sposób uzyskiwano ludzki materiał do pracy przymusowej w Niemczech, na cwał wciąz rozrastającej się maszynny wojennej. Większość naszych rodaków, stanowiących rzeszę wysiedleńców na ziemiach niemieckich obecnie — tą właśnie drogą dostała się na zachód.

Niezależnie od tego — "łapanki" były dotkliwym instrumentem terroru. Stosowano je po prostu, aby "wyczesać" żywiol polski, dla każdego okupanta niebezpieczny.

"Łapanki" urządzano zazwyczaj z nienacka, w różnych częściach miast. Szczególnie dotkliwie dawały się we znaki w takich miastach jak Warszawa. W marcu 1944 roku, jednego dnia schwytano w Warszawie na ulicach rekordową liczbę osób: 600, które natychmiast zostały wywiezione w nieznanym kierunku.

Jak łapanki przeprowadzano? Gestapo blokowało wyloty ulic

w upatrzonym rejonie miasta. Osoby w zablockowanej strefie znajdowały się naraz jak w sieci. Inny sposób, dość często stosowany: zatrzymywanie tramwajów i zagarnianie siedzących w nich pasażerów. Niekiedy szły na miasto patrole niemieckie, chwytając przechodniów po drodze.

Niekiedy zdarzał się i następujący wypadek: niemiecki patroł mundurowy szedł po jednej stronie ulicy, zatrzymując i legitymując przechodniów. Część publiczności, ażeby uchronić się od zatrzymania, przechodzi na drugą stronę ulicy. Leczą tą właśnie stroną idzie patrol, składający się ze szpicliów, ubranych po cywilnemu. Ci, którym zdawało się, iż wymykają się oblacie, zostają zatrzymani, a niekiedy wręcz zastrzeleni.

Kiedy dziś, z perspektywy końca wojny, patrzymy na niemieckie usiłowania okupacyjne w Polsce — widzimy jak na nic, dosłownie na nic zdały się Niemcom wszelkie gwałty, terror i okrucieństwo.

I "łapanki" nie złamały ducha oporu w narodzie polskim. A już — co najbardziej podkreślenia godne — absolutnie, wbrew uporczywym zamierzeniom, nie "wyczesywały" członków Armii Krajowej.

NIE ZAPOMINAJ O POLAKACH W NIEMCZECH

Ze Szkocji: głosy przyjazne i nieprzyjazne

Ostatnio, tematy polskie stały się przedmiotem szczególnie szerokiej dyskusji w społeczeństwie szkockim. Ukazało się wiele artykułów i wiele listów do redakcji. Nie wszystkie one zawierały słowa zrozumienia dla Polaków. Pojawily się słowa ostre, surowe i brutalne, jakby nie było w tym kraju żołnierza polskiego od lat pięciu.

Należy podkreślić, iż szczytem tej fali niechęci, która jest reżyserowana przez czynniki wrogie Polsce, stało się przemówienie Earla of Roseberry, wygłoszone w Izbie Lordów. Podobny charakter miała uchwała radnych miasta Peebles. Sens zasadniczy obu tych wystąpień jest taki: Polacy siedzą w Szkocji za długo. Trzeba co rychlej spowodować, ażeby Polacy stąd odeszli.

W konkluzji Earl of Roseberry proponował odesłanie nas do opuszczonych przez Amerykan obozów w Anglii, zaś panowie radni małego miasteczka szkockiego — wprost do Polski, zbytnio nie zastanawiając się nad warunkami, jakie obecnie w naszym Kraju panują.

Niewątpliwie, Szkocja jest krajem ubogim i przeludnionym. Tu tkwi sedno zagadnienia, rozdmuchanego przez wytrawnych reżyserów.

Mieliśmy i mamy po dziś dzień sporo w Szkocji przyjaciół. Zawsze mieliśmy, a więc i nadal mamy czynniki dla nas niechętne. Nie tylko niechętnie do nas odnośzą się, ale wręcz wrogie. Przyjaciela, których pozyskał tutaj sobie żołnierz, reprezentują wszystkie odłamy społeczeństwa, wszystkie sfery i wyznania religijne. Spośród socjalistów takim wielkim naszym przyjacielem jest Sir Patrick Dollan. U konserwatystów mamy majora Guy Loyda, członka Izby Gmin.

Położenie nasze — jest dzisiaj wyjątkowo trudne. I dlatego tru-

dno nam bardzo, stłumić w sobie żal i gorycz, że właśnie w Szkocji, gdzie tyle okazano nam w minionych latach życzliwości i przyjaźni, mają miejsce obecnie tak głęboko raniące nas manifestacje.

Jednak poważna część opinii szkockiej zajmuje inne, bardziej uczciwe i ludzkie stanowisko.

"The Bulletin" jest wielkim dziennikiem szkockim, ukazującym się w Glasgow, ma pół miliona nakładu. W artykule wstępnym z dnia 20 sierpnia 1945 roku, znajdujemy tam następujące uwagi:

"I zanim wypowiemy się o którymś-kolwiek z tych wygnanców w słowach, które będą napełniona dla niego raniące, pamiętajmy, że być może, jego rodzice znaleźli się wśród setek tysięcy starszej / i nie tak znów starszej / ludności, która zmarła w Warszawie, albo podczas pierwszego oblężenia, albo podczas ostatniego rozpaczliwego powstania przeciwko Niemcom. Ze jego siostra, żona lub córki mogły zostać wywiezione do Niemiec lub Rosji, i stracone dlań na zawsze. Ze jego brat został prawdopodobnie zabity. Ze może nie mieć żadnych wiadomości o krewnych i przyjaciółch. Jego dom jest również prawdopodobnie zniszczony, lub oddany Związkowi Sowieckiemu.

Istnieje bardzo niewiele Polaków, którzyby nie ucierpieli straty jakiegokolwiek rodzaju.

I pamiętajmy, że w Tobruku, pod Cassino i Falaise, na tuzinie innych pól bitewnych, polskie dywizje walczyły ramie przy ramieniu z naszymi, poświęcając życie swoich żołnierzy, co oznacza zachowanie co najmniej takiej samej liczby żołnierzy brytyjskich lub amerykańskich.

Powiedzmy sobie, że w oczach przeważającej większości Polaków przybywających w tym kraju, powrót do Polski oznacza deportację i więzienie, albo nawet pluton egzekucyjny. Pamiętajmy, że Szkocja zawsze miała uznanie z powodu gościnności i względów okazanych tym, którzy znajdują się w niebezpieczeństwie.

I kiedy te rzeczy w naszym umyśle rozważamy, mówmy surowo, czy też myślimy surowo — jeśli będziemy mogli".

W oddziałach, które nie otrzymują dostatecznej ilości egzemplarzy "Polski Walczącej", należy odciąć tę kartę i umieścić na ścianie w widocznym miejscu. "Towarzysz Broni" winien docierać do wszystkich.

